3576.

EDMUND WOLSKI

# AVE PATRIA

## POEZJE

Bolesław Banach

1929
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
POWSZECHNEJ W WŁOCŁAWKU

H21/20.

EDMUND WOLSKI

405874

# AVE PATRIA!

Bolesław Banach

WŁOCŁAWEK / 1929
DRUKARNIA DIECEZJALNA

Res

A-1886

Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

1000175038

Literat. 13a

K. 368/56/156 v

Wykonano w Zakładach Diecezjalnych we Włocławku, ul. Brzeska 4

*Od wczesnych lat mojej młodości miłość Ojczyzny zawsze zajmowała dominującą nutę w harmonji moich uczuć. Stąd też pierwsze utwory moje były treści patrjotycznej, stąd też nawet w utworach treści religijnej, jak złota nić, uczucie to się przejawia.*

*Utwory, które dotąd ocalały, postanowiłem przyodziać w szatę książkową, nie tyle jednak poto, by je pokazać światu, ile dla własnej przyjemności. Jeśli jednak jaki tomik dostanie się do rąk czytelnika, to niechaj mu powie, że miłość Ojczyzny, po Bogu i rodzicach, jest uczuciem najświętszem w człowieku i dlatego największego szacunku i pielęgnowania jest godna.*

*Ponieważ jednak dla młodego Polaka i Polki, nie znających strasznych czasów niewoli i losów męczeńskich, jakie Polacy przeżywać musieli, nie zawsze może, a przynajmniej nie w tym stopniu, zrozumiałe dzisiaj będą utwory, pisane w czasie niewoli, przeto podaję przy każdym wierszu rok jego napisania, aby w ten sposób czytającemu ułatwić zrozumienie nie tyle treści, ile nastroju autora, kiedy pisał dany utwór.*

*AUTOR.*

***Straszewo, w lipcu 1929 r.***

# I.

# W MROKACH NIEWOLI

## *DO MOJEJ LUTNI.*

PÓJDŹ, lutni moja, niech cię raz jeszcze
Wpółdrżącą ręką przycisnę do łona!...
Nim tchnień śmiertelnych mnie owioną dreszcze,
Nim serce moje uwiędnie i skona!

Pójdź, lutni moja, niech cię raz jeszcze
Skostniałej w bólu powierzę mej dłoni,
Niechaj się z tobą raz jeszcze popieszczę,
Niech głos twój miły rozdźwięczy po błoni,

Gdzie się bydełka skoczne pasą stada,
Gdzie kręcą fletnie pasterze z wierzbiny,
Gdzie srebrna rosa z nieba w nocy pada,
Gdzie się rozkwita len niebiesko siny,

Gdzie wiejskiej dziatwy gwar słychać i śmiechy,
Gdzie rzędy dębów zwartemi szeregi
Stoją, gdzie wiejskie-nizkie sterczą strzechy,
Kędy lśnią w słońcu srebrnej Wisły brzegi.

Pójdź, lutni moja!.. Raz jeszcze ostatni
Rozdźwięcz mi cichym szmerem twoich pieśni!
Niech ci raz jeszcze złożę uścisk bratni,
Niechaj o szczęściu więcej mi się nie śni.

O lutni moja, kochanko ty moja!...
Lepiej nam skonać, niźli żyć w niewoli!...
Cóż nam pomoże dziś hartowna zbroja,
Jeżeli duszy braknie silnej woli!?

Zamilknij lutni!.. Już nie zbudzisz serca!...
Nie zerwiesz srogich łańcuchów niedoli!
Nad ciałem władnie brutalny morderca,
Nad duszą cyklop pychy i swawoli!

Zamilknij lutni!.. zawiele krwi płynie,
Za wiele ofiar ginie w cytadeli!...
Być może wiele jeszcze ofiar zginie,
Nim wróg nasz z nami los szczęścia podzieli!

Wtedy, o lutni, moja ty jedyna,
Rozdźwięczysz swemi anielskiemi tony!...
I matka moja upieści mnie, syna,
I głos twój rozbrzmi, dzisiaj przytłumiony!

1903 r.

## *HASŁO.*

CZYNU trzeba, czynu! by zburzone gmachy
Podnieść z gruzów upadku i pleśni spodlenia!
Pieśni trzeba, pieśni!... by niewoli strachy
Nie zabiły w nas wiary w gwiazdę odrodzenia!

Światła trzeba, światła!... co rozgrzewa ducha,
Co miłości łańcuchem ludzkie serca splata!
Światła trzeba, światła!... aby nas noc głucha
Nie rzuciła pod nogi okrutnego kata!

Z czynem, pieśnią, światłem idź do ludu, bracie,
Piękno, Prawdę, Miłość, jak najzdrowsze ziarno,
Rzuć na glebę wieśniaczą! Serca są w tej chacie!
Niema światła i pieśni!... Daj jej pieśń ofiarną!

1904 r.

## *ŚPIEW.*

W NIEWOLI zrodzon, wzrastałem w niewoli,
ciałem niewolnik, wolny byłem duchem,
choć ciało wróg mi skuł srogim łańcuchem,
to ducha mego szybki lot sokoli
z pieśnią na ustach, ze skargą skazańca,
przebiegł kraj cały od krańca do krańca.

A lecąc z pieśnią od zarania życia,
pieśnią karmiłem serce i nadzieją, —
wierząc, że kiedyś promienie rozgrzeją
słoneczne ducha i że serca bicia
tętnem młodzieńczem zakołaczą w duszy,
że jęk niewoli — pieśń wolna zagłuszy.

Więc takim, bracie, karmiłem się chlebem,
taką śpiewałem pieśń wszędzie i zawsze,
i nim łan życia plony rodził krwawsze,
tem mniejszą przestrzeń między ziemią, niebem
oko widziało, duch się bratał z Bogiem,
słabym był przed Nim, a silny przed wrogiem.

I długo, długo wstawałem co rano
witać mą pieśnią świt porannej zorzy,
długom wyglądał, zali Anioł Boży
na ziemię naszą, krwią niewinnych zlaną,
zejdzie i swoją świętą ręką twardą
zetrze szatanów przemoc, pychę hardą.

I długom z wiarą spoglądał do słońca,
długo cudownej czekałem pomocy;
nieraz myślałem, że już koniec nocy,
że idzie anioł, niewinnych obrońca,
ale choć wszystko jest mi dotąd marą —
jednak ja w przyszłość patrzę serca wiarą.

Tak, kiedy niebo zasępi się chmurą,
ciszę północną zmącą wichry, grzmoty, —
myślę, że w naszej kuźni kują młoty,
że wkrótce żebrak królewską purpurą
piersi swej nagie przyodzieje członki
i w rzeczywistość zamienią się „mrzonki".

Jesienne chmury raz oświecił złoty
promień słoneczny*).—Ach, czy wierzysz, bracie,
jaka szczęśliwość błysnęła w mej chacie!?
Serdecznych uczuć łzami i tęsknoty

*) Fałszywa pogłoska o nadanej przez cara autonomji Polakom w 1905 r.

zlałem ołtarza stopnie, gdzie jest Boża
Matka, — lecz to był miraż, a nie zorza!

I prędko zniknął promień złud, nadziei,
duszę nanowo otoczyły mroki;
ale choć widzę przed sobą głęboki
dół nieszczęść, jednak za gwiazdą idei
idąc, mam w sercu tę głęboką wiarę,
że próśb dziecięcych Bóg przyjmie ofiarę!

Więc módl się ze mną, o bracie mój drogi,
módl się dziś ze mną, by nadziei dziecka
ręka dosięgnąć nie mogła zdradziecka,
by wiarę, której nie rozumią wrogi,
przyjął Bóg dobry, nim gwiazda mi w niebie
zgaśnie przewodnia, nim śmierć mnie pogrzebie.

Więc módl się ze mną, o drogi mój bracie,
aby sny, wolność malujące szczytną,
ziścił Bóg wielki, by nim kwiaty skwitną
życiowej grządki,—w mojej biednej chacie
ogrzał się w spólnem ognisku miłości
magnat wraz z chłopkiem — nucąc pieśń
wolności.

1906 r.

## *NASZA DOLA.*

I.

ZASZUMIAŁY pola niwą — bogatą,
Zapłakały srebrne brzozy — nad chatą.
Zaszumiały pola niwą — zieloną,
Zapłakały dzieci z matką — rodzoną.
Hej, zapłaczcie niwy, pola — hej pola!
Gospodarza niema w chacie — oj dola!
Gospodarza poniewoli — o Boże!
Wzięli z chaty na wojenkę — za morze!

II.

Zaszumiały pola niwą — bogatą,
Zapłakały srebrne brzozy — nad chatą.

W chacie siedzą matka z dziećmi —
i płaczą,
Płaczą brzozy nad ich dolą —
tułaczą.
Zadzwoniły zboża w kłosy —
bogate,
I pszeniczka wzięła złotą —
już szatę,
W polu słychać sierpy, kosy —
i śmiechy,
W chacie głodno, niema znikąd —
pociechy.

III.

Zaszumiały pola niwą —
bogatą,
Zapłakały dzieci z matką —
przed chatą.
Oj dolaż nasza, oj dola —
o Boże!
Któż nam z pola zboża sprzątnąć —
pomoże!?
Któż wymłóci, któż obsieje —
w jesieni,
Gdy już latem dzieci płaczą —
głód w sieni?
Któż? — gdy ojca na wojenkę —
za morze
Hen zabrali!... Pewnie zginął —
już może!?

1904. r.

*NAGROBEK.*

MĘCZENNICO!... Na twym grobie,
Oplecionym w darń zieloną,
Słowik nuci piosnki sobie,
Bzy i róże w słońcu płoną,
Krzyż rozciąga swe ramiona,
A po krzyżu pną się bluszcze,
Po mogile depczą tłuszcze,
Po tobie zaś z żalu kona
Twoja dziatwa zrozpaczona!

Męczennico!... Ty już święta,
Nie pamiętasz cierpień męki!
Ty, jak trawa świeżo ścięta,
Woń wydajesz, ale jęki,
Ale krew twa wytoczona,
Po tortury strasznym zgrzycie,
Twym mordercom truje życie.
Dziś niejeden z nich już kona,
A ty? — Jako święta czczona!

Męczennico!... Ty u Boga
Wymódl miłość dla twych dzieci!
My jednością silni, wroga,
Co niezgodę wśród nas nieci,
Zwyciężymy!... Twe ramiona
Dawną zajaśnieją chwałą,
Lecz jak dziwną i wspaniałą!...
Gdy twa dziatwa rozproszona,
Znów u twego spocznie łona!

1903 r.

## *GDY POCZNĘ BŁĄDZIĆ.*

GDY poczne błądzić sam po sadzie,
Gdzie w miejsce kwiatów są mogiły,
Gdzie na spoczynek śmierć się kładzie,
To świat mi taki jest niemiły,
Że radbym w trumnie pójść pod ziemię,
By złożyć tam żywota brzemię.

Gdy poczne błądzić po ulicach
Cmentarza w ciepły wieczór ciemny, —
Łzy gorzkie płyną mi po licach
I słyszę jakiś głos tajemny:
„O, pójdź, kochanku, pójdź tu ku mnie,
Lepiej ci będzie leżeć w trumnie!".

Gdy myśli zwrócę w przeszłość złotą,
I na mogilnej siądę darni,
I poczne poić się tęsknotą, —
To myślę: „Jacyż ludzie marni
Wyrośli z tej przeszłości jasnej
Na zgubę, hańbę Matce własnej"!

O, wtedy, wtedy moje serce
Jak wulkan wre, jak wulkan zionie
Potokiem gniewu na morderce,
Co cierniem ranią Matki skronie!...
Wtem słyszę słodkie gdzieś wołanie:
„Niewiernym synom odpuść, Panie"!

1905 r.

## *MODLITWA.*

Do Ciebie, Panie, do Ciebie!
Zanoszę ludu błaganie
w ten ciężki czas!
Byś wejrzał na nas w potrzebie
Wszechmogący Boże, Panie,
i zbawił nas!

Do Ciebie, Królowo nieba
I naszej ziemi Królowo,
wznosimy głos!
Ty wiesz, ach, czego nam trzeba!
A Twoje do Syna słowo
nasz zmieni los!

I Was też, święci ziomkowie,
Co królujecie już w niebie,
pokorną łzą
Tej ziemi prosim synowie:
Byście nas wsparli w potrzebie
modlitwą swą!

Byście wyprosić nam chcieli
U Pana lepszych dni zorzę —
niewoli kres.
By dawny uśmiech anieli
Zakwitł na ustach by... morze
raz wyschło łez!

By ojców duch w nas mocarny,
Otoczon nocą i mgłami
w niewoli czas,
Nie zamarł... Wnieście ofiarny
Do Boga głos swój za nami
i zbawcie nas!...

1913 r.

## *WEZWANIE.*

BRACIA rybitwi!... Hej, okręt tonie!
Ofiar tysiące porwanych burzą
Zginie w odmęcie!...*) Hej, wiosła w dłonie!
Pędźmy co siły, gdzie okręt tonie,
Pędźmy, nim fale w głąb go zanurzą!

Bracia!... Obrońcy polskości ducha!
Wiary rozsiewcy!... Hej, stańmy kołem!
Silni jednością, nakształt łańcucha,
Lud nasz opaszmy!... a nim noc głucha
Słońce nam zaćmi, znów będziem społem!

Idźmy więc, bracia, w wieśniacze progi!
Idźmy, gdzie nędza berło swe trzyma,
Idźmy, gdzie niema róż, ale głogi
Ostre i ciernie zranią nam nogi,
Idźmy i serca spójrzmy oczyma!

---

*) Ukazanie się mankietników.

Idźmy do ludu z sercem i wiarą!
Idźmy do ludu z pomocy ramiem,
Idźmy do ludu!... On wiarę starą
Ojców zachował... a choć ofiarą
Staniem się sami, lecz lud nasz zbawim!

Idźmy do ludu, jako ojcowie!
Z ojca opieką, z ojca miłością,
Idźmy do ludu!... niech on się dowie,
Że my o jego szczęście i zdrowie
Dbamy, a lud nas przyjmie z ufnością!

Idźmy do ludu w jego potrzebie!
Idźmy do ludu z wiedzy pochodnią,
Jeśli nie chcemy na swym pogrzebie
Być i...

1907 r.

*W 500-ną ROCZNICĘ GRUNWALDU.*

W PRASTAREJ Piasta stolicy
Ruch taki, gwarno i ludnie,
W prastarej Piasta stolicy,
Radośnie, smutnie, lecz cudnie.

W prastarej Piasta stolicy
Ruch, gwar i życia tętenty,
W prastarej Piasta stolicy
Wielki, uroczy dzień święty.

W prastarej Piasta stolicy
Ludu polskiego tak mnogo,
W prastarej Piasta stolicy
Wszyscy się zmieścić nie mogą.

W prastarej Piasta stolicy
Ozwał się wielki dzwon z wieży,
W prastarej Piasta stolicy
Mocniej się czuje i wierzy.

W prastarej Piasta stolicy
Przeszłość wyraźniej się widzi,
W prastarej Piasta stolicy
Z przemocy wroga się szydzi.

W prastarej Piasta stolicy
Zygmunt przemówił do dzieci,
W prastarej Piasta stolicy
Gwiazda nadziei nam świeci.

W prastarej Piasta stolicy
Wszystko tchnie wiarą i mocą,
W prastarej Piasta stolicy
Orły skrzydłami łomocą.

W prastarej Piasta stolicy,
Ze wszystkich krańców ziem świata,
Na wielki dzień Pięćsetnicy
Wita serdecznie brat brata.

W prastarej Piasta stolicy,
Gdy Zygmunt hasło dał z wieży,
Bez mieczów, tarczy, przyłbicy
Stanęły hufce rycerzy.

W prastarej Piasta stolicy
Rycerze klękli na pacierz,

By w wielki dzień Pięćsetnicy
Zmówić modlitwę za Macierz.

I za tych, co tej Macierzy
Życie w ofierze złożyli,
Za wszystkich wielkich rycerzy,
Co legli, lecz — zwyciężyli.

1910 r.

## *DUMA*

*o*

## *KSIĘCIU JÓZEFIE PONIATOWSKIM*

*W 100-ną ROCZNICĘ ŚMIERCI.*

### I.

A GDY wrócił z pod Moskwy strudzony
Książę Józef w ojczyste swe strony —
To odpoczął na zamku w Krakowie.

A gdy wjeżdżał na zamek — to dzwony
Zygmuntowskie w ojczystej mu mowie
Pieśń śpiewały, lud bił mu pokłony.

A gdy zasiadł Książę na Wawelu,
Przy nim panów i rycerzy wielu
Siadło, aby z nim radzić o wojnie.

A gdy różnie radzili, niewielu
Chciało, aby znów dalej iść zbrojnie,
Książę myślał o jednym wciąż celu:

Książę myślał o Matce swej — ziemi
I o orłach cesarskich, z któremi
Szedł czas długi na Moskwy podbicie,

I o męstwie żołnierzy, co swemi
Piersmi Matki bronili cześć, życie,
Ścieląc pola trupami krwawemi.

II.

A gdy dumał tak Książę stroskany —
Wiosna szła już przez lasy, pól łany,
Niosąc powiew radości, nadziei. —

Z wód lodowe opadły kajdany,
Ścichły wichry zimowej zawiei...
Książę smutny w kraj patrzał kochany.

Dumał Książę — bo zewsząd szły gońce,
K'niemu mową rodaków mówiące
I do zdrady nagliły honoru. —

Z nad Dunaju, z nad Newy, jak słońce
Z za ciemnego, wielkiego gdzieś boru,
Promienistych łask biły tysiące. —

Dumał Książę... a mary — zwodnice
W najcudniejsze przybrały się lice
I wabiły ku sobie go mile —

I mówiły: — pójdź... rzuć już szablicę,
Wskrześ w swem sercu młodości idylle,
Zamień siodło na mięką łożnicę!...

III.

Słucha Książę... a mary dokoła
Krążą w pląsach... a każda go woła
Na rozkosze miłosne młodości. —

I zagrała krew w żyłach i z czoła
Znikł już smutek, chęć płocha już gości
W sercu, oko się pali sokoła!

Powstał Książę... odrzucił precz zbroje...
Wtem rozwarte komnaty podwoje
Ukazały mu postać znów nową:

Skronie w cierniach, w kajdanach rąk dwoje,
Szaty zdarte... z zwieszoną w dół głową
Stała... Książę sposępnił twarz swoją.

Mary pierzchły, jak pierzcha sen złoty
Przed obliczem posępnem tęsknoty
I przed bólem, co w duszy się kryje. —

Dano rozkaz... Wśród żarów, spiekoty,
W kraj daleki, gdzie Cesarz się bije,
Książę powiódł żołnierzy swych roty.

## IV.

Tam pod Lipskiem, jak gromy, grzmią działa...
Walka ludów już straszna zawrzała
I śmierć zbiera plon krwawy, obfity!

Wódz Polaków, promienny, jak chwała!
Za swobodę swych braci, cześć Rzplitej
Walczy... z oczu żar męstwa mu pała!...

I zdumiewa się Cesarz, buławę
Marszałkowską za boje te krwawe
I za męstwo mu daje w nagrodę. —

Zwrócił Książę w dal oczy swe łzawe,
Myślą pobiegł w kraj ojców, gdzie młode
Lata spędził, gdzie przyszłą śnił sławę.

Polskiej szabli nie puścił z swej dłoni!
Polskich znaków — Orła i Pogoni
Na francuskie nie zmienił i cudze.

Czci, honoru i męstwa nie strwonił
Marnie, ale w ojczystej posłudze
Niósł je wiernie!... aż w rzecznej legł toni!

1913 r.

## *KSIĘCIU JÓZEFOWI PONIATOWSKIEMU*

*W 100-ną ROCZNICĘ ŚMIERCI.*

I.

ZGASŁA gwiazda męstwa, sławy —
Zatopiona w głąb Elstery!
Zgasł, o Polsko, syn twój prawy,
Polak mężny, Polak szczery,
Co, jak orzeł, wzbił się wzwyż
Dla cię, Matko, poprzez krzyż!

Ha, utonął Wódz kochany,
Kulą wroga w pierś przeszyty! —
Zapłakali go ułany,
Zapłakały wojska Rzplitej,
Zapłakał go Cesarz, król
Lecz, o Polsko, to twój ból!

Twój to ból, o Polsko miła!
Bo czyn jego — to twe życie!
Jego kryje głazu bryła
Lecz czyn jego, jak w błękicie

Słońce, świeci. — Jęków dzwon
Rozniósł światu jego skon!

II.

Poniósł wicher wieść żałosną
Hen od Lipska, od Elstery!
A po dziś dzień żale rosną
W polskiem sercu!... Bohatery
Patrzą w Księcia wielki czyn,
Mimo klęsk i wrogów drwin!

Mimo klęsk, zawodów tyle —
Jak on, idźmy wciąż ad astra!
Nie spoczniemy w zgnuśnień pyle,
Choć zgon wróży nam hałastra! —
Książę! prowadź naród twój
W święty, prawy ducha bój!

Prowadź nas Rycerzu — Duchu
Prawych, dzielnych w czynu boje!
Niech rozgłosi światu głuchą
O nas wieść — to imię twoje!
I twój czyn i cnota twa —
Bo nas nęka dola zła!

III.

Zgasłeś, Książę, tylko ciałem!
Bo my w postać twą wpatrzeni,



Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

Całą duszą, sercem całem,
Mimo czasu i przestrzeni,
Widzim ciebie pośród nas,
Choć twe prochy kryje głaz!

Życieś oddał, jak oddało
Tylu z pośród nas rycerzy,
Pragnąc lec z Ojczyzny chwałą!..
Bo gdy Matka w grobie leży,
Możeż szczęśliw być jej syn? —
— Stąd też twój ostatni czyn!

Niesie wicher wieść radosną
Hen od Lipska, od Elstery,
Że nad Wisłą, Bugiem, Prosną
Nowe rosną bohatery,
Co, jak on, gotowi nieść
Życie, krew — za Matki cześć!

1913 r.

## *MOJA PIEŚŃ PORANNA.*
*(URYWEK).*

— — — — — — — — — — —

TAK, wiosny kwiaty umierają wcześnie,
zmrożone zimy zapóźnionej chłodem;
sierota, która zaledwie, jak we śnie,
poznaje życie, już z jego zachodem
zapoznać musi duszę swą boleśnie!...
więc iskra życia, ochłodzona lodem
życiowej zimy, ach, czyż świecić może
poranną jutrznią przy doli wieczorze!? —

Czyż pieśń, zrodzona w pięknej dziecka duszy,
co od kolebki w piersi dziecka drzemie,
czyż pieśń ta kiedy ryk wampirów zgłuszy,
gdy piersi gniecie srogich bólów brzemię?!
czyż pieśń tę kiedy będą słyszeć uszy
szczęśliwców doli, w szczęścia djademie
chodzących?... kiedy sierotę, gdy śpiewa —
zaledwie słucha: ziemia, ptaki, drzewa?..

Czyż pieśń wygraną na życiowej lutni,
czyż pieśń li brzmiącą opuszczonych nutą,
usłyszą kiedy tyrani okrutni? —
Czyż pieśń, z mych uczuć serdecznych wysnutą,
zanucą kiedy cierpiący i smutni? —
O, ci, choć z piersią w kajdany zakutą,
mej pieśni dadzą przystęp do się bratni,
bo może śpiew ten już będzie ostatni!

Bo może w końcu długiej nocy chmury
rozpędzi błogi, ciepły wiosny wiater,
bo może w końcu pękną kajdan sznury
i, jak meteor, zjawi się bohater,
co pieśnią wolną zgłuszy jęk ponury
i naszych katów zepchnie w piekła krater,
bo może błyśnie nam Zorzy świtanie
i Bóg przyspieszy nam zmartwychpowstanie.

I może ciężkie ojców naszych winy
okupi wnuków pokuta i dzieci,
i może w końcu w krainie ruiny,
gdzie oko dziecka łzami bólu świeci,
gdzie błękit nieba tak rzadki, lecz siny
i smutny zawsze, ptaszek z góry zleci
i pieśń zanuci wesoło, radośnie
o jasnej zorzy i o pięknej wiośnie.

I może przy tej ogólnej radości
i ludzi smutnych i całej natury,
i ja zapomnę o zimie młodości,
i w piersi mojej ścichnie śpiew ponury.
I może wstaną ojców naszych kości
z grobowców swoich i więzienne mury
rozwalą synów wyzwolonych ręce —
i łzy nam oschną w Wolności jutrzence!?

O, ty Wolności!... o, ty polska Wiosno!
któż dziś do ciebie nie wzdycha, nie marzy
o twem zjawieniu!?... Dziś kwiaty nie rosną
na polu dzikiem... dziś usta żniwiarzy
koszących zboża często z żaru poschną,
i ócz ich łzami zalanych nie darzy
kwiateczków polnych cudny blask i wonie,
więc kwiat i ludzie li marzą o zgonie.

— — — — — — — — — — —

1908 r.

## *CHRYSTE, O CHRYSTE!*

CHRYSTE, o Chryste!... Zwycięzco Ty śmierci!
czy widzisz mój Naród rozdarty na ćwierci?
czy słyszysz Ty jęki, czy widzisz krwi rzeki
i nędzę nadludzką? Czy tak już na wieki
w męczarni trwać mamy tułacze mizerni?
Czy wiecznie tak mamy wśród ostów i cierni
wieść żywot skazańców?... Ach, czemuż tak długi
czas naszej pokuty?... Czy wierne my sługi
i Twoi czciciele odarci z nadziei,
wśród życia ciernistych, krzyżowych kolei,
wydarci z rodzinnych, ojczystych nam progów,
do cudzych wzwyczaić się mamy czci bogów?...
Czy każesz nam święte zaniechać już pieśnie,
a wolność, a prawdę już tylko śnić we śnie?...
Czy pierś nam już nigdy nie rozbrzmi weselem,
czy świat my już tylko swem trupem zaścielem?...

Już zda się niejednym: nie dla nas blask słońca,
my jednak nadziei nie tracim do końca. —
I jeśli się nawet kto zwątpić ośmieli —
to niechaj zwątpienia z drugimi nie dzieli,
niech spojrzy uważnie na braci swych czyny,
a pozna, że Ty nas nie karzesz bez winy.
Więc chociaż cierniami zarosła nam droga,
my jednak swe serca w polocie do Boga
wznosimy, bo wiemy, o Chryste, o Panie,
że tylko Twą mocą znów Polska powstanie.—
Wierzymy najmocniej, że jutrznia świetlana
zbawienia nam wzejdzie, a słuszny gniew Pana
przebłaga pokuta, łzy żalu i skrucha;
wierzymy, o Panie, że Polsce dasz ducha
potęgi i chwały, że poto przez ciernie
prowadzisz nas, byśmy uczyli się wiernie
i święcie prowadzić ideę zbratania
Ludzkości, by, znając niedolę konania,
braterstwo i miłość roznieśli po świecie;
by każdy z nas cichy, pokorny, jak dziecię,
miłości ognisko rozpalił w swem łonie —
tej świętej miłości, co w sercu Twem płonie.
Dlatego to dzisiaj, zginając kolana,
błagamy Cię, Ojca i Zbawcę i Pana:
racz ogień miłości rozniecić w nas, Panie,
bo wtedy królestwo w nas Boże nastanie!

Racz wzbudzić w nas ducha Miłości i Zgody,
a Naród co piersią swą bronił narody —
podniesie swe oczy promienne i czyste
i hymn Ci zaśpiewa, o Chryste, o Chryste!

1908 r.

## *WSKRZESZENIE DZIEWECZKI.*

*„A Jezus, ująwszy rękę jej zawołał: dzieweczko, wstań"!*
(Łuk. 9. 54.).

LEŻY dzieweczka, cała strojna w bieli,
leży bez czucia, jak lilja skoszona;
obok rodzice i krewni stanęli —
boleść rozrywa ich piersi i łona.

Leży dzieweczka niczem niewzruszona:
ni zgiełkiem płaczek, ani krewnych łzami,
ni jękiem matki, która z żalu kona,
zwiędła lilijka, śmierć jej lica plami.

Cicho!... Mistrz idzie!... Nazareński kroczy!
Przyszedł... i, wziąwszy dzieweczkę za rękę,
rzekł jej: „Wstań, dziewczę"! i, jak kwiat uroczy,
wstała dzieweczka...

O, Mistrzu, skróć mękę!
Wskrześ mą Ojczyznę!... zwróć na nas swe oczy
zapal przed nami Wolności jutrzenkę!

1908 r.

*OJCZE NASZ.*

OJCZE nasz, Boże! który jesteś w niebie!
znękany duch mój wznosi głos do Ciebie!
i woła wszystkich opuszczonych głosem,
byś się zlitował nad nędzarzów losem,
byś skłonił ucho na ten głos rozpaczy —
ziemi tułaczy!...

Ojcze nasz, Boże! który jesteś w niebie!
biedny lud polski woła dziś do Ciebie
i z pośród gruzów powalonych chat,
z pośród zgliszcz, mogił i porytych pól
wznosi do Ciebie serc skrwawionych ból,
wielki, bezmierny, jak cały Twój świat;
i z pół zamarłej piersi wznosi głos,
osłabły z nędzy, nikły, jako kłos
spalony słońcem... i zalane łzami
oczy podnosi do Twojego tronu
i tak się modli do Ciebie, Królu
nieba i ziemi;

i tak się modli do Ciebie
w chwili wesela i bólu
i w chwili skonu. —
W każdej potrzebie,
zawsze i wszędzie,
w murach kościoła,
w ciemnej komorze,
gdy wody krzepną,
gdy kwitnie zboże,
tak lud Twój modli się, wo'a,
choć nędza lica mu plami —
Ojcze nasz, który jesteś w niebie,
zmiłuj się nad nami!

— — — — — — — — — — —

Wygnaniec z rodzinnej strzechy,
przemocy siłą wyrwany,
gdy zapędzony w daleki
obcy, bezludny kraj dziki,
gdy wspomni ziemię rodzinną,
— tę ziemię świętych krwią zlaną,
tę ziemię mogił i krzyżów —
to smutnie wzdycha i płacze
na nędzne życie tułacze,
na straszne życie w niewoli;
lecz nie tak Nędza go boli,
nie tak mu ciężą kajdany,
jako tęsknota, gdzie łany

szumią ojczyste i drzewa,
gdzie fale rodzinnej rzeki
płyną tak wolno, lecz płyną,
i bezpowrotnie tak giną
w morza otchłani,
jako wygnańców nadzieje,
gdy zapomniani!
Gdy, tęskniąc do strzech ojczystych,
rodzinnej pieśni,
w tęsknicy żyją boleśni!
A gdy Szatani
gaszą świt Zorzy, co dnieje
nad naszą Ziemią,
wygnaniec w kraj swój spogląda
wzrokiem tęsknoty
i z wiarą woła do Ciebie
nocą i dniami —
Ojcze nasz! który jesteś w niebie,
zmiłuj się nad nami!

1907 r.

## *Z SNÓW O WOLNOŚCI.*

### I.

NAD lechickich niw padołem
wzeszła zorza jasna, złota,
pieśnią jękła marzeń grota,
rozweselił się hen... bór,
za nim pola, niwy w wtór
uderzyły w struny lutni,
wznieśli oczy swoje smutni
w górę, kędy Orzeł Biały
nad lechickich niw padołem,
mknąc do jasnej, złotej zorzy,
jak archanioł pędził Boży,
świecąc w górze jasnem czołem.

A ku niemu wszyscy oczy
wznieśli swoje. — Wśród przezroczy
Orzeł widniał, jak w błękicie
tarcza złota. — Swoje skrzydła
roztworzywszy ponad ziemią,
całej Polski nędz straszydła

zakrył niemi. — Głośnym krzykiem
budził cały lud z uśpienia
i do gwiazdy odrodzenia
iść mu kazał. —

O mój bracie, śpiewaj ze mną
zmartwychwstania cudną pieśń!
Zorza jasna nocy ciemną
chustę zdziera, zgnuśnień pleśń
braci naszych ściera dłoń,
szałem szczęścia pali skroń!...
Lecz my za nim, bracie, za nim
lećmy, pędźmy, póki staniem
na Wolności szczytów górze,
tam, gdzie w słońca lśni lazurze
Znak nasz biały... gdzie nie sięga
zdrady, fałszu, złud potęga!
Pędźmy, lećmy za przewodem
złotej Zorzy, Orła skrzydeł,
mimo wrogów naszych sideł,
powstaniemy jasnym wschodem —
i będziemy znów — Narodem!

* * *

Tylko idźmy z Prawdą, z Bogiem,
tylko patrzmy wciąż na słońce,
a nim zetrzem piersi z wrogiem —
staną przy nas Nieb obrońce,

staną przy nas Ruś z Pogonią
i na krwawy bój zadzwonią,
i, jak bracia, staną społem
Orzeł, Pogoń wraz z Aniołem!

Pędźmy, lećmy, bracie, żywo,
tylko wspólnie, tylko wraz,
a wróg nie przemoże nas! —
Kraj zaszumi bujną niwą,
bluszcz oplecie grobu głaz
i swą Matkę z grobu żywą
podniesiemy z jasnem czołem,
i nad naszych niw padołem
wzejdzie Zorza jasnym wschodem
i będziemy znów — Narodem!

* * *

Czy ty wierzysz, chłopski synu,
że twa Matka jeszcze żyje? —
choć odarta jest z wawrzynu,
choć ją całun śmierci kryje?
Czy ty wierzysz, jak wierzyli
twoje przodki w pomoc Boga? —
czy ty wiesz, jak oni bili
za wolność, za wiarę wroga?
Czy ty wierzysz, chłopski synu,
w wielki rozgłos ojców sławy? —
Przeto miej się w skok do czynu,

abyś snać nie zaspał sprawy!
Módl się, czuwaj poprzez życie
przy Narodu, Matki trumnie,
aby, kiedy w Zorzy świecie
zejdą Ojców duchy tłumnie
i z letargu Matkę zbudzą —
twoją właśnie, a nie cudzą
ręką sztandar był wzniesiony!...
Sztandar Wiary w zmartwychwstanie
tych, co czuli poprzez życie,
co wierzyli niezachwianie,
że w Jutrzenki rannym świcie
błyśnie dla nas promień złoty,
wzywający lud do czynu...
A więc czuwaj, chłopski synu,
abyś pierwszy był, gdy grania
trąb przebudzą lud z uśpienia
na dzień wielki — Zmartwychwstania!

* * *

Ty przebudzisz tych rycerzy,
co uśpieni snem niewoli,
śpią odziani zwątpień mgłami!
Ty zadzwonisz, bracie, z wieży
nowych dążeń, i powoli
ci rycerze wstaną sami.
I jak groźne, wielkie duchy,
światłem zorzy ozdobieni,

staną w całej tej przestrzeni,
gdzie panuje ból, jęk głuchy,
gdzie Narodu są mogiły,
gdzie męczeństwa sterczą krzyże!...
Staną, jękną w tarcz swych śpiże
i otrząsną lud z zwątpienia
i powiodą go do świtu
jasnej Zorzy!.., i z granitu
pierś im zadrży echem pienia,
Zmartwychwstania cudnej pieśni,
i to, co nam dzisiaj się śni,
stanie jawą z Zorzy wschodem —
i będziemy znów — Narodem!

— — — — — — — — — — —

* * *

II.

Słuchaj, bracie, mojej pieśni,
słuchaj, poznaj, a wnet ze mną
śpiewać będziesz! — Bo gdy ciemną
nocą blask się zaćmi słońca,
to choć świeci blask miesiąca,
ludziom sennym — cóż się nie śni? —
A nam, bracie, żal mnie bierze,
gdy mam o tem mówić szczerze,

żal i smutek i jęk z duszy
się wyrywa i łzy płyną —
że my wiecznie chmur tych siną
oćmą nocy przyodziani —
drzemiem.. Ponad nami pruszy
wiecznie deszczem, śniegiem nędza,
najcudniejszych marzeń przędza
rwie się, płącze w mrokach nocy:
Bo wokoło nas szatani
się rozsiedli i rozgłośnie
nam nie dają mówić, śpiewać
o Wolności naszej — wiośnie!
I nadziei naszej nić
chcą potargać, spalić, zniszczyć...
Ale bracie, my spodziewać
się musimy świtu Zorzy,
więc choć dzisiaj tylko śnić
możem o tym naszym świcie
Złotej Zorzy — jednak życie
naszej Matki jest nam znane: —
*Ją przebudzi Anioł Boży,*
*berło władzy da jej w dłoń,*
*wieńcem chwały cudną skroń*
*Jej ozdobi, — ukochane*
*dzieci wierne rozweseli;*
*i my, bracie, jawą — sen*
*uczynimy, — cichy śpiew*

*zamienimy w wichrów wiew,*
*hen .. po całej ziemi... hen...*
*rozbrzmi Polski wolnej zew!*

Ale, bracie, dziś, — gdy siną
oćmą nocy przyodziani,
dziś, gdy w koło nas szatani,
dziś, gdy z serca, z ócz łzy płyną,
gdy nam wolno tylko śnić
i przyszłości naszej nić
snuć... o bracie, całą duszą
śnijmy, marzmy o tej Wiośnie,
Zmartwychwstania nućmy pieśń,
choć stłumionem, cichem echem,
lecz gdy w sercu wiara wzrośnie,
gdy z lazuru nocy pleśń
Zorzy jasny zetrze świt,
wtedy, bracie, cicho... cyt!...
pieśń zanucim już rozgłośnie,
i radosnym ócz uśmiechem
powitamy Zorzy wschód,
i gdy marzeń naszych sen
stanie jawą piękną, złotą,
gdy się ze snu zbudzi lud,
wszyscy pójdziem za przewodem
Krzyża, Orła i Pogoni,
dzwon wolności nam zadzwoni,

Zorza wstanie jasnym wschodem —
i będziemy znów — Narodem,

* * *

A więc śnijmy o wolności
po przez całą życia noc,
i przez męczeństw naszych dni,
i przez tortur naszych zgrzyt
a tyranów naszych złości
znikną, jako mgły od słońca,
i duch męstwa się rozgości
w sercu naszem, wiary moc
Zorzy nam pomnoży świt,
i to, co nam się dziś śni —
stanie się rzeczywistością!...
A więc, bracie, za Wolnością
gońmy, marzmy, wierzmy, śnijmy,
snem Wolności dzisiaj żyjmy,
byśmy jutro, gdy ze wschodem
Zorzy jasnej zabrzmi dzwon
Zmartwychwstania, pieśni ton
gdy popłynie poprzez ziemię
i lechitów zbudzi plemię,
byśmy stanąć mogli dzielni,
łączni duchem — nieśmiertelni,
byśmy mogli być — Narodem!

* * *

Słuchaj, bracie, mojej pieśni
o wolności naszej świcie,
i o gwieździe, co w błękicie,
jako symbol zmartwychwstania,
nad narodem naszym świeci!...
Mnie, o bracie, cóż się nie śni,
cóż nie marzy się przez życie? —
Duch mej Matki wciąż się słania
przy mnie, pyta o swe dzieci,
każe patrzeć w przyszłość, wierzyć
w nieśmiertelność naszej jaźni,
każe zamiar siłą mierzyć,
krzepić wiarą ducha braci...
A kto lękałby się kaźni,
tortur, lochów cytadeli,
ten niechaj się nie ośmieli
„Syn Ojczyzny" nosić imię, —
bo niegodny!...

*Wyobraźni, —*
*co miłością, wiarą zajęta,*
*widzi przyszłość swojej Matki,*
*nie wyszydzić i nie zatrzeć,*
*ale razem z nią żyć, patrzeć,*
*ale wierzyć w serc przeczucie*
*i w potęgę Matki ducha...*
*Wiarę, prośbę Bóg wysłucha,*
*i zamieni w jawę — sen,*

*w hymn wesela — smutku tren,*
*w bicie dzwonów — kajdan skucie,*
*trzepot skrzydeł — w orli lot —*
*cichą skargę — w jęków grzmot!...*
*Więc co wiara w śnie wymarzy,*
*to się pewnie w życiu zdarzy;*
*co jest wiarą wszego ludu,*
*co wyśniły pokolenia, —*
*tego niechaj nikt nie zmienia!*
*I marzeniom, snom Narodu*
*niechaj odda pokłon święty,*
*niechaj stara się zamłodu*
*wierzyć w Matki zmartwychwstanie,*
*i w Narodu przyszłość jasną,*
*i że jawą to się stanie,*
*co zabłysło tylko w śnie, —*
*Sen mój z wiary jest poczęty —*
*więc posłuchaj, bracie, mnie!*

— — — — — — — — — — —

III.

Patrz, patrz, bracie!... — tam na górze,
dalej, dalej hen... za górą,
coś się zmaga z niebem, z chmurą...
coś na jasnym lśni lazurze,
coś się dzieje wkoło nas,
czyżby sądu nadszedł czas? —

W imię Ojca, Syna, Ducha,
w imię wielkiej Męczennicy...
precz, precz od nas nocy głucha!...
precz, precz widmo szubienicy!...

My do życia mamy prawo!...
bośmy życia-li połowę
tu przeżyli, — bośmy krwawą
Matki naszej łzą obmyci,
bośmy dali swoją głowę
pod miecz katów w życia wiośnie...
a daliśmy ją za wiarę,
za najświętszych uczuć sprawę!
A żeś przyrzekł, Synu Boży,
że kto ciało da za duszę,
że kto męczeństw przejdzie krzyże,
w nieśmiertelność się rozrośnie,
że ożyją znów zabici,
że zwyciężą śmierci marę,
z oczu znikną łzy ich krwawe...
więc ja wierzyć, wierzyć muszę,
że nas wzbudzisz znów do życia,
że zapalisz światło Zorzy,
i powiedziesz nas na wyże
wiecznej jaźni...

* * *

W imię Ojca, Ducha, Syna,
W imię wielkiej Męczennicy...,
coś się tutaj dziać poczyna!.., —
Bracie, patrzaj... tam z mgławicy,
co się zwarła z niebem, z chmurą
pędzą, lecą cwałem ludzie!...
A tam delej hen... za górą
widzisz wojska niezliczone? —
Jakie szyki, jakie krzyki,
jakie zbroje, jakie konie!
wszystko w blasku złota tonie,
a jak w czasie burz zwichrzone
morze jęczy, huczy, warczy,
tak tam wszystko — cudzie... cudzie!...
biega, tętni — co sił starczy!...
Widzisz, widzisz, jak hetmani
w lśniącej zbroi, z ogniem w oku,
potem trudu, pracy zlani,
przelatują w szybkim skoku
przed rzędami swych żołnierzy?...
I rozkazy im swe dają,
nawołują, krzyczą, łają,
snać gotują się do boju. —
Widzisz, widzisz, jak tam bieży
konny rycerz — cały w zbroi? —
A tam, bracie, co to stoi
na tej górze... hen... daleko? —

Czy to ludzie? — Czy to wojsko?
I tak małe? — O cóż idzie?
Czy o góry tej zdobycie? —
— Tak o górę! Na tej górze —
jest Narodu wieczne życie. —

Patrz, patrz, bracie, jakie strojne
wysuwają się szeregi! —
Jakie konie niespokojne!...
Dęba stają, nozdrza grają,
nie chcą długo czekać bitwy... —
lecz pomiędzy nimi swojsko —
wszystko nasze, nasze zda się?..
Czyżby z Polski, Rusi, Litwy
tacy dzielni byli męże? —
lecz tak mało?... Patrz, po brzegi
nie wypełnią góry całej.
Już i miecze wydobyli,
już z pod góry słychać węże
syki, klątwy... krzyczą „urra!"
A tu? — „Wiara"! — Nasza góra!...
Patrz, jak pędzą tamci, dzicy,
jaką ławą, wielką groźną —
mkną pod górę!... jak bagnety
lśnią się w słońcu... a jak świszczy
knut przemocy w starszych ręku!...
Patrz, jak pędzą... już, już szczytu
góry sięga pierwszy szereg!...

Już się starli... rety, rety...
Jaka walka!.. o, jak niszczą,
jak śmierć szerzą... ile jęku
słychać w dole... pierś z granitu
mają nasi cni rycerze! —
O, tym góry nie zabierze
wróg przemożny! — Patrz, jak legli!...
jakby kosą ścięta trawa, —
tamci widać nie spostrzegli,
bo tak samo mkną ku górze,
z jeszcze większą furją „urra"!
krzyczą, jeszcze więcej krwawa
walka będzie... Już się zwarli,
znowu słychać jęki, wycia,
znów rycerze ich wyparli,
i strącili w przepaść śmierci...
Lecz o Boże!... już się wdarli
na szczyt góry!... Co to będzie?... —
Nasi biegną, krzyczą, rąbią,
szereg zwarty jest z szeregiem,
nieprzeparty, niezdobyty,
niby ściana z skał, z granitu!...
Lecz i z nich już wielu padło; —
a tu coraz nowe roty,
coraz siły idą świeże!...
Patrz, patrz bracie! górę bierze
nad naszymi dzicz przemożna!

ysz, jak brzęczą, trzeszczą groty,
jak husarji naszej skrzydła
słabo warczą!... lecz o cuda!
patrz, znów nasi panem góry,
już dzicz w dole jęczy, kona...
żywi pędzą tam... w dolinę!...

— — — — — — — — — — —

*A nad górą srebrno-sine*
*niebo cicho się przygląda*
*na ten krwawy bój...*

IV.

A czy słyszysz, bracie, bicie
w kotły, w bębny?... — Tam pod górą
nowe roty, liczne, świeże,
do ataku idą chmurą!...
Patrz, patrz, naszych garstkę małą
lęk i przestrach jakiś bierze!...
patrz, ich tylko dwa szeregi,
krwią zbroczone... pewnie padną...
bo zwyciężyć sił nie stanie!...
Co to bracie,... co za granie
słychać z tamtej strony góry? —
Chryste! Chryste! Boże!... Panie!...
jak anielskie zbawcze chóry
pędzą naszych zbrojne szyki!...

Jacy dzielni ci pancerni,
na ich czele wódz ich pędzi!..
Już na góry są krawędzi,
słychać głośne ich okrzyki:
„Ojczyzna i Wiara"!
A szeregi wrogów zbite
w jedną wielką ciemną chmurę,
pędzą naprzód, pną się w górę
niewstrzymani, jak huragan. —
Pędzą, lecą, krzyczą „urra"!
i z naszymi już się starli!...
Już z nich jedni są umarli,
inni jeszcze walczą z życiem,
śmiechem, klątwą, dzikiem wyciem,
robią wkoło, wrzawę, piekło,
ziemia pije znow krew ciepłą!...
Oni walczą, na śmierć, życie...
słychać szczęk, zgrzyt, trzask i wycie,
słychać głośne: „Bóg i Wiara",
i głośniejsze: „My za Cara"!
Wreszcie cichy, niemy, głuchy,
bój zacięty, straszny, wściekły...
Ze stron obu Śmierć żołd bierze,
walczą strasznie — dzicz, rycerze,
ze stron obu — krew, gniew bucha,
tu — ciał liczba, tu — hart ducha. —
Jedni walczą — bo są Strażą

Słońca, Prawdy i Wolności,
drudzy walczą — bo im każą
kaci — synowie ciemności!

* * *

Walczą nasi dzielnie, mężnie,
coraz nowe wróg śle roty,
coraz rzedziej między dziczą,
coraz nowy szereg pada...
walczą nasi.. a wtem krzyczą:
Baczność bracia!.. Zdrada! zdrada!...
Hańba, hańba Ponińskiemu!

— — — — — — — — — — —

Patrz, patrz bracie, jak rycerzy
wódz, odziany w chłopskie suknie,
błyskawicznie mord, śmierć szerzy,
jak się broni, jak zwycięża!..
Wróg się wije nakształt węża,
ogień pali z naszych dział,
stosy ludzkich widać ciał,
ale naszych coraz mniej,
wróg zaś jako wilki z kniei,
coraz nowe roty śle...
źle z naszymi, bracie, źle!..
Patrz, jak walczą!.. Patrz, jak skacze
z swoją garstką wódz — w kozacze
roty zbite — patrz, jak pędzi

hen za wrogiem!... On zwycięży!..
Dajcie tylko ludzi, mężу!..
Patrz, patrz. bracie, Wódz nasz pada!..
o, Poniński! twoja zdrada...
tobie hańba, Matce skon!..
Lecz, o cuda!.. patrz... znów On!..
Wódz nasz!.. Pod nim koń zabity...
już nowego dosiadł, pędzi...
spycha wroga z gór krawędzi!..
On zwycięzcą będzie... On!
On powstrzyma Matki skon!..
Znów się zwarli wszyscy razem!
już nie ogniem, lecz żelazem
zimnym, ostrym tną się, żrą,
żądzą zemsty, sławy wrą
wszystkich serca...
. . . . . Ach! Wódz pada!..
o Poniński, twoja zdrada!..
tobie hańba, Matce skon!..

* * *

Słyszysz, słyszysz bracie, granie,
gdzieś tam w górze, w niebie,
w chmurze?—
Ach, to Wodza jest wołanie!...
To Wódz woła, Wódz siermiężny...
na lud woła na, lud mężny!..

Och, już idzie — zmartwychwstanie
naszej Matki!.. Patrz, jak lecą
z czterech, z wszystkich świata stron
poprzez wody, poprzez góry
lecą, pędzą — syny, córy
Matki żywej!.. — A tam — On...
Wódz narodu w chłopskie suknie
przyodziany — swoich wita, —
radość, szczęście z ucz wykwita!..
A jak oczy wszystkich świecą —
zdrowiem, życiem, męstwem, siłą...
Pewnie tęga jest w nich dusza?..
Lecz patrz, wszyscy bez kontusza...
ich nie zdobią lite pasy,
a ich konie, jakie hyże!
jako ptaki na gór wyże
pewnie wskoczą!.. Nie są strojne —
ni w buńczuki, w buzdygany —
dziwne bracie, dziwne czasy,
same chłopy, a nie pany!
same chłopy, a jak butnie
patrzą w górę, tam gdzie stoi
wojsko wrogów... Pewnie oni,
ci siermiężni, ale mężni
hartem ducha, serc miłością,
pójdą znowu wyprzeć wroga
z góry życia! — Hej, do broni!...

— słyszysz — krzyczy Wódz Narodu!
— Hola! hola! — jeszcze znaków
czekać będziem!... Patrz, przyklękli...
czoła chylą... płaczem jękli...
w pierś się biją, szepczą modły...
czyż nadziejeby zawiodły? —

* * *

Patrz ze wschodu i z zachodu,
lecą ku nim Sępy czarne,
straszne, wielkie!... krzyk ponury
wzniecił trwogę wśród narodu,
co się skupił wkoło Wodza. —
Słyszysz... modlą się... patrz, chmury
rozstąpiły się nad nimi!...
Patrz, patrz bracie — leci, leci
Orzeł biały... Och, jak świeci
swoim czołem, jasnem, białem!...
Coraz niżej, niżej, niżej
ku modlącym się przybliża,
a na niebie w kształcie krzyża
znak się pali. — Jak wspaniałym
jest nasz Orzeł w nieb błękicie!...
Patrz, patrz bracie — jak się waży,
jak zatacza, koła, kręgi!...
Och, już czytam z niebios księgi,
że to zwiastun naszej Wiosny!...

Słyszysz, jaki tam radosny
okrzyk wznieśli nasi bracia? —
Cisza wielka... Patrz, na czarne
sępy — Orzeł spadł z rozmachem,
i wre walka!... Czy to znaki,
których czekał Wódz siermiężny!?
— Jak cudownie walczą ptaki!...
Kto zwycięży? — Sęp czy Orzeł? —
Fałsz czy Prawda? — Noc czy dzień?.. —
Orzeł wzbił się w górę — cień
z siebie tylko pozostawił,
Sępy, krącząc strasznie, kręgi
zataczają coraz dalej...

Wódz z swym ludem wraz powstali,
wzrok utkwili w nieba szczycie,
kędy Orzeł znikł w błękicie
i, jak martwi, stali, stali...
Wtem, jak piorun, błyskawica,
spada orzeł — walka wre,
Sępy kraczą, Orzeł tnie,
rani, szarpie, a gdy „urra"
wojsko krzyczy tam na górze,
z sępów deszczem krwawe pióra
lecą na dół. — I źrenica
Orła błyska... — w ostre szpony
chwyta oba sępy razem,

i chwil parę tak zwieszony,
rzuca trupy ziemi płazem...
— Wiwat, wiwat! — krzyczą nasi!
— Na pohybel — im odpowie
wojsko z góry. — Z nami Bóg! —
krzyczą nasi, — pędzą, lecą,
śmierć, mord straszny wkoło niecą
i na góry pną się szczyt. —
Już się zwarli... szczęk i zgrzyt
zbroic słychać... trzask i wrzawa
rośnie.. słychać jęki, krzyki...
coraz większa krwi kurzawa...
„Śmierć! śmierć!"—słychać—Sława! Sława!...
Już złamali wrogów szyki,
już się wdarli na szczyt góry,
już z krwawemi Sępów pióry
swe sztandary tam zatknęli!...

— — — — — — — — — — —

Bój się skończył...

1906 r.

## II.

# GDY BŁYSNĄŁ ŚWIT

## GDY BŁYSNĄŁ ŚWIT.

*GDY błysnął świt, gdy mroków noc*
*rozdarła błyskawica —*
*zadrżał nasz wróg, radość i moc*
*zakwitła nam na licach.*

*Gdy błysnął świt, nadziei kwiat*
*rozlał swój zapach wkoło;*
*radosny śpiew z dworów i chat*
*popłynął w kraj wesoło.*

*Gdy błysnął świt i armat jęk*
*rozszalał się nad ziemią,*
*wnet z polskich serc ustąpił lęk,*
*zbudzili się — co drzemią.*

*Wnet zbudził się rycerzy huf*
*i zagrzmiał zew radosny:*
*hej, stańmy wrazl.. czas miraż snów*
*zamienić w jawę — wiosny!*

## *KANTYK.*

**Nunc dimittis servum tuum Domine. (Cant. Sim.).**

ODPUŚĆ sługę Twego, Panie,
do Twych rajskich wrót!..
gdyż oglądam zmartwychwstanie,
zmartwychwstaje lud,
o Panie,
zmartwychwstaje lud!

Dziś, gdy naród się ocucił
z drzemki długich lat,
gdy radosną pieśń zanucił,
od dworów do chat
ją rzucił,
od dworów do chat,

Odpuść sługę Twego, Boże,
z ziemi pełnej łez,

gdyż wolności widzę zorzę
i niewoli kres,
o Boże,
i niewoli kres!

1914 r.

## *SENNE MARZENIA.*

CZASEM dziwne przychodzą do mnie we śnie zjawy:
widzę całą potęgę minionych stuleci,
słyszę hymn przyszłej Polski, co z za świata leci,
widzę słońce przejasne narodowej sławy.

Czasem przychodzą do mnie nieznane postacie,
mówią do mnie swe dziwne tajemnicze wieści;
każą mi, abym pisał dla ludu powieści,
ukazując mi wzory w biednej wiejskiej chacie.

Czasem przychodzi do mnie podróżnik ze świata
i prowadzi mą duszę w nieznane mi kraje,
gdzie ludzkie pieśni nucą drzewa i ruczaje,
gdzie się wszystko w przyrodzie dziwnie z sobą brata.

Czasem dusza ma, zbywszy się powłoki ciała,
słyszy śpiewy i grania tak cudownej treści,
że sen mija, a zjawa jeszcze ucho pieści,
że za sny takie dusza ma życieby dała.

Znowu niekiedy jawią mi się anielice,
to smutne, to wesołe, pełne marzeń, wdzięku;
nadziemsko dobre, ciche, z kwiatami róż w ręku
i stroją niemi moje zawsze smutne lice.

A tak, gdy noc się skończy i sen zniknie złoty,
dzień przepędzam jak senny, jakby z snu zbudzony;
okiem duszy wyglądam, szukam na wsze strony
zjawy sennej i czekam nocy wśród tęsknoty.

1915 r.

*W DNIU 3-im MAJA.*

SYNOWIE ojców niewolnych, jak my,
Wciąż nam się marzą o Wolności sny!
Rycerskich czynów zaród nosząc w sobie,
Wolności naszej lec nie damy w grobie,
I z lochów więzień w górę wznosim głowę —
Plemię orłowe!

Do słońca szczytów z nizin naszych pól
Rwie nas męczeński los nasz i nasz ból!
Nie znamy polskich czasów i swobody,
Jadem zatruty był już wiek nasz młody!
Lecz nie przestraszą nas wrogów kartacze —
Plemię junacze!

Bośmy, jak orły, choć zrodzeni w noc,
W sercach swych mamy i wiarę i moc!
Bośmy, jak orły, choć zrodzeni w porze
Niewoli, jednak śnimy życia Zorzę,
I nie przerodzi nas jarzmo wiekowe —
Plemię orłowe!

Trzeciego Maja wielki, święty dzień
Niechaj nam poda lutnię wzniosłych pień!
Niechaj nam wszystkim smutek serc rozorze
Nadzieją w rychłą Zmartwychwstania zorzę,
Niechaj w ciemiężców trony zakołacze —
Plemię junacze!

Rycerskich ojców dzieci myśmy są,
Krew nam i myśli żądzą boju wrą!
Rycerskich ojców bohaterskie plemię
Czyż chwilę świtu Wolności przedrzemie?
Czyż nie potarga kajdany stalowe —
Plemię orłowe!?

O Trzeci Maju!... Chwilo szczęsnych dni!
O dniu zrodzony bez walki i krwi!
Święć się nam wieczniel... Świeć na naszem niebie,
Byśmy, jak w słońce, zapatrzeni w ciebie,
Szli z wiarą w przyszłość, choć dziś ziemia płacze,
Plemię junacze!

1915 r.

## *ZMARTWYCHWSTAŁ PAN.*

ZMARTWYCHWSTAŁ Pan, zmartwychwstał Pan!
I zimną grobu rzucił cieśń,
Promienie biją z Jego ran,
O, pójdźmy doń, zanućmy pieśń!

I zimną grobu rzucił cieśń,
I wśród lechickich stanął pól;
O, pójdźmy doń, zanućmy pieśń,
Wszak On nasz Zbawca, Pan i Król!

I wśród lechickich stanął pól
Zwycięzca śmierci, Zbawca dusz;
O Chryste Panie, zlecz nasz ból,
Niewoli naszej więzy skrusz!

Zwycięzco śmierci, Zbawco dusz!
Słysz modły nasze, echa pień!
Niewoli naszej więzy skrusz
W Twój zmartwychwstania święty dzień!

Słysz modły nasze, echa pień
I spójrz na polski, biedny lud!
W Twój zmartwychwstania święty dzień
Ludowi Twemu uczyń cud!

I spójrz na polski, biedny lud
I królem chciej mu zostać Ty;
Ludowi Twemu uczyń cud,
Zlecz jego rany, otrzyj łzy!

I królem chciej mu zostać Ty,
I niech lud pozna, żeś mu Pan,
Zlecz jego rany, otrzyj łzy,
Użyźnij krwią zbroczony łan!

I niech lud pozna, żeś mu Pan,
Żeś go nawiedził wśród łez, strat,
Użyźnij krwią zbroczony łan,
Spraw, niech nie gubi brata brat!

Żeś go nawiedził wśród łez, strat,
Żeś kazał przejść przez śmierć i trud,
Za śmierć swych synów, gruzy chat —
Uwielbi Cię Twój wierny lud...
— — — — — — — — — — — —
Gdy wyzwolenia ujrzy cud. —

1915 r.

*KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.*

I

NAJPIERWSZE majowe kwiatki
spieszymy złożyć Ci w darze
i ubrać Twoje ołtarze. —
Najpierwsze majowe kwiatki
dla naszej Królowej — matki
miłość nam złożyć dziś każe.
Najpierwsze majowe kwiatki
spieszymy złożyć Ci w darze!

II

Najmilsze serc naszych pienia
na cześć Twą, chwałę, Królowo,
składamy z pieśnią majową!
Najmilsze serc naszych pienia,
gdy smutek twarz nam ocienia,
gdy kule świszczą nad głową,
najmilsze serc naszych pienia
na cześć Twą ślemy, Królowo!

## III

Pewniejsze nad śmierć nadzieje,
choć gromy zewsząd w nas biją —
mamy w Twą pomoc, Maryjo!
Pewniejsze nad śmierć nadzieje,
że świt Wolności zadnieje,
niech w sercach polskich ożyją!..
Pewniejsze nad śmierć nadzieje
miejmy, choć gromy w nas biją!

1915 r.

## *IDZIE WIOSNA.*

IDZIE wiosna — idzie uśmiechnięta,
idzie cicha, w jasną dal wpatrzona;
zmierzch i władztwo strasznej zimy kona —
w sercach budzi się nadzieja święta.

Idzie wiosna na dzień Zmartwychwstania,
idzie hoża, cała uśmiechnięta,
do niej dziatwa wznosi swe rączęta,
po niej ptaszki ślą swe pienia, grania.

Idzie wiosna — strojna w świeże szaty,
idzie jasna — złotym blaskiem sieje,
i w zwątpiałe serca tchnie nadzieję,
i nawiedza polskie dwory, chaty.

Idzie wiosna... — jak dawnemi laty,
rzuca snopy złocistych promieni,
idzie.. chociaż ziemię krew czerwieni,
chociaż jęki biją z polskiej chaty.

Idzie wiosna... Z nią Wolności blaski
świecą ludom... tylko Polska w grobie!
Sama pomóc dziś nie może sobie,
a więc czeka, Boże, Twojej łaski!?

1915 r.

*KYRIE ELEJSON.*

KYRIE Elejson! Wszechmocny Królu
nieba i ziemi i ludzkich dusz!
z barłogu nędzy, z przepaści bólu
błagamy Ciebie — kajdany skrusz!

Chryste, o Chryste! W dzień Zmartwychwstania
usłysz modlitwy miljonnych rzesz!
jak Polska długa — jęki i łkania
płyną do Ciebie: — wskrześ Polskę, wskrześ!

Kyrie Elejson! Sto lat pokuty
nie dość za winy i morza łez? —
Sto lat już jęczy w pęta zakuty
Naród mój!... Daj więc niewoli kres!

Chryste, o Chryste! Po krzyża męce
wstałeś promienny na wieczny byt!
Spraw, w Zmartwychwstania Twego jutrzence
i nam niech błyśnie Wolności świt!

Kyrie Elejson! Zmiłuj się, Panie!
i jęki w radość zmienić nam chciej!
Wygnańców polskich w Twe Zmartwychwstanie
pod strzechy polskie przyprowadź z kniej!

1915 r.

## *DO MATKI POLKI.*

*Legjonistom — poświęcam.*

OPŁAKUJE matka syna,
że opuścił matkę syn,
że mu ojcem jest Belina,
pije wodę, zamiast win,

Że miast trucizn w kabarecie
w pośród jednej lub dwu dziew,
stoi w polu na pikiecie
i Wolności nuci śpiew.

Opłakuje matka syna,
że tak młodo zginąć może,
„polskie wojsko" więc przeklina,
że jej szczęścia gasi zorzę.

Że syn zamiast przy matusi
siedzieć albo w kabarecie,

bić i kogo? — „naszych“ musi,
czyż jest większy tragizm w świecie!?..

* * *

Nie płacz, matko, swego syna,
nie pomnażaj ojców win!..
gnuśność w Polsce nie nowina,
do Wolności — wiedzie czyn!

Lepiej stokroć, gdy twe dziecię,
choćby to był jeden syn,
padnie w polu na pikiecie,
niż wśród zabaw, picia win!

Nie płacz, matko, po twym synie,
lecz do czynu wiedź twe dziecię!..
Duch mężnieje w męzkim czynie,
ciało, duch mrą — w kabarecie!

A więc nie płacz, matko, syna,
nie pomnażaj ojców win!..
gnuśność w Polsce nie nowina,
do Wolności wiedzie — czyn!

1915 r.

## III.

# W OJCZYŹNIE ODRODZONEJ.

*SMUTNO MI, BOŻE!*

SMUTNO mi, Boże!... bo kiedy się iści
Sen złoty naszej wiary i nadziei,
U nas wróg tyle wznieca nienawiści,
Burz i zawiei,
Że, choć oglądam Zmartwychwstania zorzę,
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo w Ojczyźnie mojej,
Którąś powołał do życia na nowo,
Tylu szatanów przeciwko niej stoi
Ręką i głową,
Że nie wiem, czy ich broń Prawdy przemoże...
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bom zawsze i wszędzie
Wierzył w hart ducha i cnót naszych siłę,
Że Polak zawsze wierny Prawdzie będzie
Po śmierć, mogiłę...
Że wróg mych braci wiedzie na bezdroże...
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo ciemności ducha
Tak ogarnęły ludzi w mej Ojczyźnie,
Że serce wielu ogniem zemsty bucha,
Wężem się śliźnie,
Że Prawda, miłość tak mało dziś może,
Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże!... bo długa niewola
Trzech nieprzyjaciół i wewnętrznych wrogów
Tak zachwaściła duszy polskiej pola
Porostem głogów,
Że nie wiem, czy je polski pług przeorze
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo tam na Zachodzie
Tyle jest w ludziach rozumu i mocy,
A u nas podłość, że ku Matki szkodzie
Służą w dzień, w nocy.
Że więc zepsucia tak wielkie jest morze,
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo rolnik od pługa,
Syty i zdrowy, skąpi ziarn dla miasta,
Bo lokaj panu, pani grozi sługa,
Bo zamęt wzrasta...

Że głód dziś w kraju, choć jest chleb i zboże,
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo gdy się zagłębię
W przeszłości naszej świetne, zacne czyny,
Widzę hart ducha, choć serca gołębie...
Dziś jakież syny?—
Że w nowej Polsce chwałyć nie przymnożę—
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bo z czegośmy siłę
Czerpali przeciw przemocy tyranów —
Wiarę i cnotę dziś serca przegniłe
Polskich szatanów
Chcą precz wyrzucić, zgasić życia zorzę...
Smutno mi, Boże!

Smutno mi Boże!... bo w tej Polsce nowej,
Zamiast, jak dawniej kwitnąć rozum, cnota,
Tak mało cnoty szczerej, myśli zdrowej,
Zato ochota
Do zbytków życia, gnuśność w każdej porze...
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... bom w przeczuciu ducha
Śpiewał i głosił dzieła Twego cudu:

Gdy prysną więzy niewoli, noc głucha —
To wiara ludu
Dzięki Ci złoży... że Ci sam się korzę,
Smutno mi, Boże!

1919 r.

## *LUŹNE KARTKI.*

### I.

NIE taką sobie wymarzyłem ciebie,
o Polsko droga, Ojczyzno ma miła!
kiedy cię jeszcze noc niewoli kryła,
kiedym wyzwolin twych los widział w niebie.

Wtedyś mi, jako słońce jasne, lśniła
i bogactw złotem i cnót swych perłami,
i męczeństw swoich krwawemi ranami,
kiedy cię straszna wrogów gniotła siła.

Dziś, gdy cię z kajdan moc Boża zwolniła
i wstałaś żywa z letargu niewoli —
jakżeś mi inna!... O, jak serce boli!
że cię tak ręka synów zeszpeciła!...
że zamiast jaśnieć królewskim przepychem,
słabaś i biedna... łkasz wciąż jękiem cichym.

## II.

WYSOKĄ ceną płacisz Polsko droga
służby twych dzieci, co niosą dla ciebie!
za cenę taką kupiłabyś wroga,
że służyłby ci też w każdej potrzebie!

Ledwie żeś wstała, ledwie żyjesz chwilę,
ledwie żeś łachman więzienny zrzuciła,
a dzieci twoje mają żądań tyle,
tyle pretensji do ciebie, o miła!

Jedni, co żyjąc przeszłością, o tobie
marzyli, tęskniąc, obrażeni srodze,
że dziś nie chodzą w senatorów todze!
Drudzy, co życie w tej poczęli dobie,
co sami wyszli z nizin życia, błota —
co dzień ci z płaszcza szarpią nitki złota!

## III.

WYSOKĄ ceną płacisz Polsko miła
służby twych dzieci!... Więc zaledwieś wstała,
a już do ciebie biegnie dziatwa cała,
nie by cię uczcić, lecz darów wziąć siła!

I nie twa piękność tak dziś ich olśniła,
i nie twe męki, któreś wycierpiała —
lecz twoja złotem tkana suknia biała,
dobrego bytu chętka ich zwabiła!

Idą więc do cię dzisiaj wszyscy tłumnie:
i ci, co przedtem kłaniali się wrogom,
i ci, co służbą swą szkodzić ci mogą,
i ci, co radzi by cię widzieć w trumnie!
Ci tylko muszą być od ciebie w dali,
w których się sercach miłość dla cię pali!

## IV.

WYSOKĄ ceną płacisz Polsko moja
służby twych dzieci!... Ten, co porwan siłą
dziejowych prądów, stanął nad mogiłą
twoją — dziś złotem lśni mu jego zbroja!

Ten, co się dotknął wieka twojej trumny,
gdyś powstawała z grobu, karzeł podły,
bierze dla siebie sławy wszystkie godły
i za nic ciebie mając, kroczy dumny!

Ten, co za ciebie stawił życie, głowę,
każe ci płacić drogo tę przysługę!
a kiedy nie masz czem płacić, połowę
płaszcza ci bierze... Nie dosyć, że smugę
sławy pozyskał, lichota, on jeszcze —
ostatnie grosze bierze w szpon swych kleszcze.

## V.

CHCIAŁEM Ci hymny i pieśni radosne
śpiewać, o droga Polsko, matko moja,
jako skowronek, kiedy ujrzy wiosnę,
jako słowiczek, gdy siądzie u zdroja.

Chciałem wysławiać twą piękność i cnoty,
bogactwa twoje, potęgi twej ramię —
i na twem czole dyjadem twój złoty,
chciałem... lecz serce mym ustom nie skłamie.

Chciałem cię sławić przed światem i swymi,
by cię poznali i czcili cię szczerze,
lecz otoczonaś jest ludźmi tak złymi,
że już dziś w lepszą przyszłość twą nie wierzę!

Gdy bowiem wstałaś zaledwie, o droga,
gdy na świat ledwie spojrzałaś oczyma,
już w ciebie godzi dłoń swoich i wroga,
już nad twą głową wróg srogi miecz trzyma!

## VI.

CHCIAŁEM Ci śpiewać radośnie i dumnie,
cnoty twe głosić dziś podłemu światu,
ale mi zda się to niezbyt rozumnie,
gdyż życie twoje podobne jest kwiatu.

Kwiatu, co ledwie że pączek rozchyli,
a już zbrodnicza ręka doń się skrada;
gdyby zakwitnął, byłby dla motyli
i ludzi miły... tak, nędznie przepada!

Tyle dziś trutni, tyle podłych zwierząt,
tyle szakali krwiożerczych masz wkoło,
że cię pustoszą, sieją podłość, nierząd,
że śliną gniewu plują na twe czoło.

Ci zaś, co niby są dziś wierni tobie,
co straże pełnić mają przy twym boku,
więcej kochali cię, gdy byłaś w grobie,
więcej miłości i łez mieli w oku.

1925 r.

## VII.

GDY smutek twarz mą ocieni i duszę
boleść, jak ciało głaz grobu, przygniecie—
wtedy od ludzi uciekać i w świecie
umarłych szukać pociechy ja muszę.

Gdy widzę braci mych głupstwa i złości,
bezmyślność czynów i pożądań błoto —
schodzę w krainę umarłych z ochotą
oglądać wielkie pamiątki przeszłości.

Wtedy was wszystkich oglądam zkolei:
królów i wodzów, lud prosty w siermiędze
i czytam w Bożej zmiłowania księdze —
byśmy wierzyli, choć przeciw nadziei.

Byśmy wierzyli, że Polak zrozumie
zmiłowań Bożych i przeznaczeń drogi
i precz wyżenie z Polski fałszu bogi,
choćby tem wzbudzić miał gniew w głupim
tłumie.

## VIII.

W ZARANIU życia Narodu, gdy wiary
promień zaledwie że przenikał lasy
i puszcze dzikie lechów, w owe czasy
tyś już zrozumiał, co warte jej dary.

Więc światło wiary ceniąc ponad złoto,
mężów duchownych świeckich i zakony
do Polski ściągasz... Grzmią kościelne dzwony,
głosząc cześć Bożą, sławę twą z ochotą.

Ku morzu dążysz wytrwale, rozumnie,
by wyprowadzić naród swój z pieleszy,
odtąd już każdy król ku morzu spieszy,
z nad morza patrzy w świat daleki i dumnie.

Przyjmij więc od nas pokłon, królu Chrobry,
żeś Polskę światu ukazał, jak słońce,
iż szły do ciebie obcych ludów gońce —
byś był im ojcem — boś był mężny, dobry.

## IX.

WIDZĘ i ciebie, sprawiedliwy królu,
jak przyodziany w proste, zgrzebne szaty —
idziesz po kraju wypatrywać chaty —
ile w nich szczęścia, a ile w nich bólu.

Jak Polskę słabą otrzymawszy w spadku,
wznosisz w niej zamki, kościoły i miasta,
jak Polska biedna — powoli wyrasta
w kraj piękny, wielki — z ruin i upadku.

Jak mądrze, czujnie dbasz o jej granice,
jak zabezpieczasz jej przyszłość przed wrogiem,
jak dbasz, by była w zgodzie z prawem, Bogiem,
by mądrzy byli jej przyszli dziedzice.

Nie dziw więc, że cię naród „wielkim“ zowie,
i „króla chłopków“ nadaje ci miano —
boś ty już wtenczas pod strzechą słomianą
widział moc Polski, jej szczęście i zdrowie.

## X.

WIDZĘ i ciebie, cny, cichy Zygmuncie,
co ślub zawarłszy z kochaną Barbarą,
ślubuś dochował jej z mocą i wiarą —
choć do zerwania naglili cię w buncie.

Choć różni Wiary, Ojczyzny judasze,
prąc do zerwania z Kościołem i wiarą,
ciebie pchnąć chcieli do walki z tyjarą
i głownię rzucić pod polskie poddasze.

Choć podła zdrajców otacza cię klika
i sieci swoje misternie rozpina —
gdy wie, że pragniesz mieć następcę, syna,
poddaje przykład ci w czynie anglika.

Ty wyższy ponad swoje otoczenie,
pokój lubiący, jak „Książę pokoju"
unikasz wojen, rozterek i w znoju
umacniasz kraj swój przez serc zjednoczenie.

## XI.

WIDZĘ i ciebie, mężny królu Janie,
gromiący nie raz turki i tatary,
widzę przez ciebie zdobyte sztandary,
powiewające z dumą w Watykanie.

Widzę cię wówczas, kiedy rozmodlony
klęczysz na stopniach ołtarza w kościele
i służysz do Mszy... Król się w prochu ściele
przed Królem nieba — dając cześć, pokłony

Widzę cię wtedy, gdy rozweselony
tańczysz na godach weselnych kowalki
wśród swoich jesteś bezpieczny, bo walki,
ni zdrady w Polsce nie doznają trony!

Bądź więc pozdrowion, rycerzu bez skazy,
obrońco wiary, królu chrześcijański,
w każdym z poczynań jesteś piękny, pański—
więc nam twe czyny są, jak drogowskazy!

## XII.

GDY myślą w przeszłość zagłębię się twoją,
o Polsko droga, Ojczyzno ma miła,
to duch mój męstwa odziewa się zbroją
i dziwna z ciebie bije na mnie siła!

Gdy badam twoje zwyczaje i prawa,
zdobycze ducha i orężne czyny —
to dusza moja dumą się napawa,
jakby cię kryły wszystkich sław wawrzyny.

Gdy się wpatruję w królów twych oblicza
i wodzów mężnych i w lud twój roboczy —
to z wiarą klękam u twojego znicza
i duch mój w przyszłość śmiało z dumą kroczy.

Gdy cię porównam z innemi, o droga,
to serce z dziwną dla cię bije siłą —
i wtedy klękam z modlitwą do Boga —
by z ciebie światu źródło życia biło!

14/8 1929 r.

## *DO ŻYDÓW POLSKICH.*

Wy, zawsze głodni i nienasyceni
rozkoszy ziemskich i bogactw i złota,
jesteście, jakby anieli strąceni
z chwały... żądza i tęsknota
pcha was za szczęściem, potęgą i władzą —
szatani pychy przez świat was prowadzą.

Wybrani niegdyś, dzisiaj odtrąceni
za bogobójstwo i zatratę ducha,
jak potępieńcy wśród piekieł płomieni,
bluźnicie Bogu i Prawdzie. Wciąż głucha
wre w was i żałość i zemsta do Boga —
więc ku zatracie was dziś wiedzie droga.

Własnej ojczyzny, świątyń pozbawieni,
na poniewierkę rzuceni wśród świata,
jesteście jednak, jak ten bluszcz wśród cieni,
pełni sił życia... i chociaż zatrata
grozi wam zewsząd, jesteście nie starci,
jak wśród piekielnych przepaści są czarci.

Nie mając swojej ojczyzny i ziemi,
wy już nie wiecie, co miłość ich znaczy,
więc gdzie staniecie—zepsucie się plemi,
w duszę narodów wszczepiacie sobaczy
pęd do nierządu, zepsucia, niewiary —
buntów, przewrotów tleje w was duch stary!

Lecz pamiętajcie, że do szczęścia, sławy
nikt nie dochodzi przez fałsz i podłotę,
ni przez nienawiść, ni przez czyn plugawy,
lecz przez szlachetne dążenia i cnotę. —
Więc prawdę, miłość, Boga za cel weźcie,
a dojść możecie do szczęścia nareszcie.

1928 r.

## *DO KOMUNISTÓW POLSKICH.*

Wyście, jak dzieci małe, w ojcowskim swym domu,
nie wiecie ile trudu, kropel potu, krwi
w Ojczyźnie waszej polskiej waszych ojców tkwi,
ile szczęścia i chwały, ile klęsk i sromu!

Wyście, jak dzieci małe, nieświadome troski,
bólów... zmartwień... lęków... o szczęście wasze, byt,
bez tradycji żyjecie... dziejów naszych myt
niczem wam jest i niczem wam klejnot ojcowski!

Wy nie znacie Ojczyzny cudnego oblicza,
macierzyńskich, serdecznych jej nie znacie tchnień,
wam dziś obraz Ojczyzny jakiś skrywa cień
i oczy wam tumani zła mara zwodnicza.

Wam dziś serce i umysł jadem nienawiści
truje moskal, żyd, niemiec — nasz odwieczny
wróg,
więc dzisiaj, gdy sen złoty pokoleń się ziścił,
wy dynamit kłaść chcecie pod Ojczyzny
próg?

Bez tradycji, ukochań, wiary, ideału,
bez serca i miłości... jesteście, jak głaz!...
Wciąż marzycie o zemście, czekacie wystrzału,
duchem, myślą pełzacie po ziemi, jak płaz.

Zapatrzeni li w ziemię — wy do górnych
szczytów
biedz nie chcecie już dzisiaj, sercem wznieść
się wzwyż,
od prawd Bożych zwracacie się do guseł,
mytów,
chęć użycia was nęci, straszy cierpień —
krzyż!

18/6 28 r.

## *DO SZLACHTY POLSKIEJ.*

POWSTALIŚCIE, jak sfinks, w prawiecznej gdzieś oddali,
dźwigaliście na barkach swych Ojczyzny gmach,
na straży jej przez wieki wiernie żeście stali
zarówno w dzień tryumfu, jak i w klęski dniach!

Ducha żeście kształcili w szkole świętej wiary,
ciało w pracy i trudzie, w zdobywaniu cnót;
święte wam były Wiary, Ojczyzny sztandary —
Duch Boży wam hetmanił i do zwycięstw wiódł.

Święte wam było słowo rycerskie honoru:
szlachetnie, dobrze czynić — to był klejnot wasz,
szedł też w Naród duch dobry od polskiego dworu,
bo, jak orły, nad Polską trzymaliście straż.

Przetrwaliście też długo, bo żywot spartański,
wiara w Boga i Prawdę strzegły was,
jak stróż,
długo żywot szlachetny wiedliście i pański,
nim wzięliście rozkoszy do rąk zgubny kruż.

Przetrwaliście więc długo, choć karty
historji
waszej były pisane potem waszym, krwią;
przetrwaliście do dzisiaj w nieprzyćmionej
glorji,
chociaż moce nam wrogie waszą istność ćmią.

Przetrwaliście aż dotąd i przetrwacie jeszcze,
choć wam skryty wróg koniec głosi ze wszech
stron;
lecz na nic się przydadzą ich krzyki złowieszcze,
boście starzy, jak Polska, i z nią — też
wasz zgon!

1928 r.

*POBUDKA.*

GDY Ojczyznę odrodzoną
nie przestaje gnębić wróg,
dla niej twierdzą i obroną
będzie każdy polski próg!

Więc Polacy łączmy dłonie!
hasłem nam: Ojczyzna, Bóg!
Razem w matki swej obronie,
by jej nie tknął podły wróg!

Gdy wszechmocna wola Boga
dała nam wolności kwiat,
nie śmie tknąć jej ręka wroga,
dyplomatów zdradny świat!

Więc Polacy . . .

Czcijmy Polskę starodawną,
Polski nowej czcijmy wschód!
Przeszłość nasza jest zbyt sławną
i rycerski jest nasz ród!

Więc Polacy . . .

Dosyć przecież wróg w niewoli
wylał naszych łez i krwi!..
Wspomnieć o tem — serce boli,
oko z gniewu marszczy brwi!

Więc Polacy . . .

Polak prawy nie zazdrości
innym ludom żyznych gleb!
w Polsce obcych chętnie gości,
dając wolność, cześć i chleb!

Więc Polacy . . .

Lecz kto, żyjąc w polskiej ziemi,
z polskiej niwy jedząc chleb,
Polsce bluźni usty swemi —
ten niech idzie od nas w step!

Więc Polacy łączmy dłonie!
hasłem nam: Ojczyzna, Bóg!
Razem w matki swej obronie,
by jej nie tknął podły wróg!

1927 r.



Biblioteka
U.M.C.S.
w Lublinie

# SPIS UTWORÓW.

## I.

### *W MROKACH NIEWOLI.*


| | Str. |
|---|---|
| Do mojej lutni | 9 |
| Hasło | 11 |
| Śpiew | 12 |
| Nasza dola | 15 |
| Nagrobek | 17 |
| Gdy pocznę błądzić... | 19 |
| Modlitwa | 21 |
| Wezwanie | 23 |
| W 500 rocznicę Grunwaldu | 25 |
| Duma o Księciu Józefie | 28 |
| W 100 rocznicę śmierci Ks. Józefa. | 32 |
| Moja pieśń poranna | 35 |
| Chryste, o Chryste! | 38 |
| Wskrzeszenie dzieweczki | 41 |
| Ojcze Nasz. | 42 |
| Z snów o wolności | 45 |


## II.

### *GDY BŁYSNĄŁ ŚWIT.*


| | |
|---|---|
| Gdy błysnął świt | 69 |
| Kantyk. | 70 |

Str.
Senne marzenia . . . . . 72
W dniu 3 maja . . . . . 74
Zmartwychwstał Pan. . . . . 76
Królowej korony polskiej . . . . . 78
Idzie wiosna . . . . . 80
Kyrje Elejson . . . . . 82
Do matki Polki . . . . . 84

III.

*W OJCZYŹNIE ODRODZONEJ.*

Smutno mi, Boże! . . . . . 89
Nie taką sobie wymarzyłem... . . . . 93
Wysoką ceną płacisz... . . . . 94
Wysoką ceną... . . . . 95
Wysoką ceną... . . . . 96
Chciałem Ci hymny... . . . . 97
Chciałem Ci śpiewać... . . . . 98
Gdy smutek twarz mą ocieni... . . . . 99
W zaraniu życia Narodu... . . . . 100
Król Kazimierz Wielki . . . . . 101
Zygmunt August. . . . . 102
Jan Sobieski . . . . . 103
Ojczyźnie mojej . . . . . 104
Do żydów polskich . . . . . 105
Do komunistów polskich . . . . . 107
Do szlachty polskiej. . . . . 109
Pobudka . . . . . 111

## SPROSTOWANIE
### ważniejszych omyłek drukarskich.

| Str. | wiersz | zamiast | ma być |
|---|---|---|---|
| 48 | 4 od góry | świecie | świcie |
| 59 | 1 „ „ | opuszczony wyraz | „Słysz“ |
| 80 | 8 „ „ | po | do |

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
A 11886
1000175038